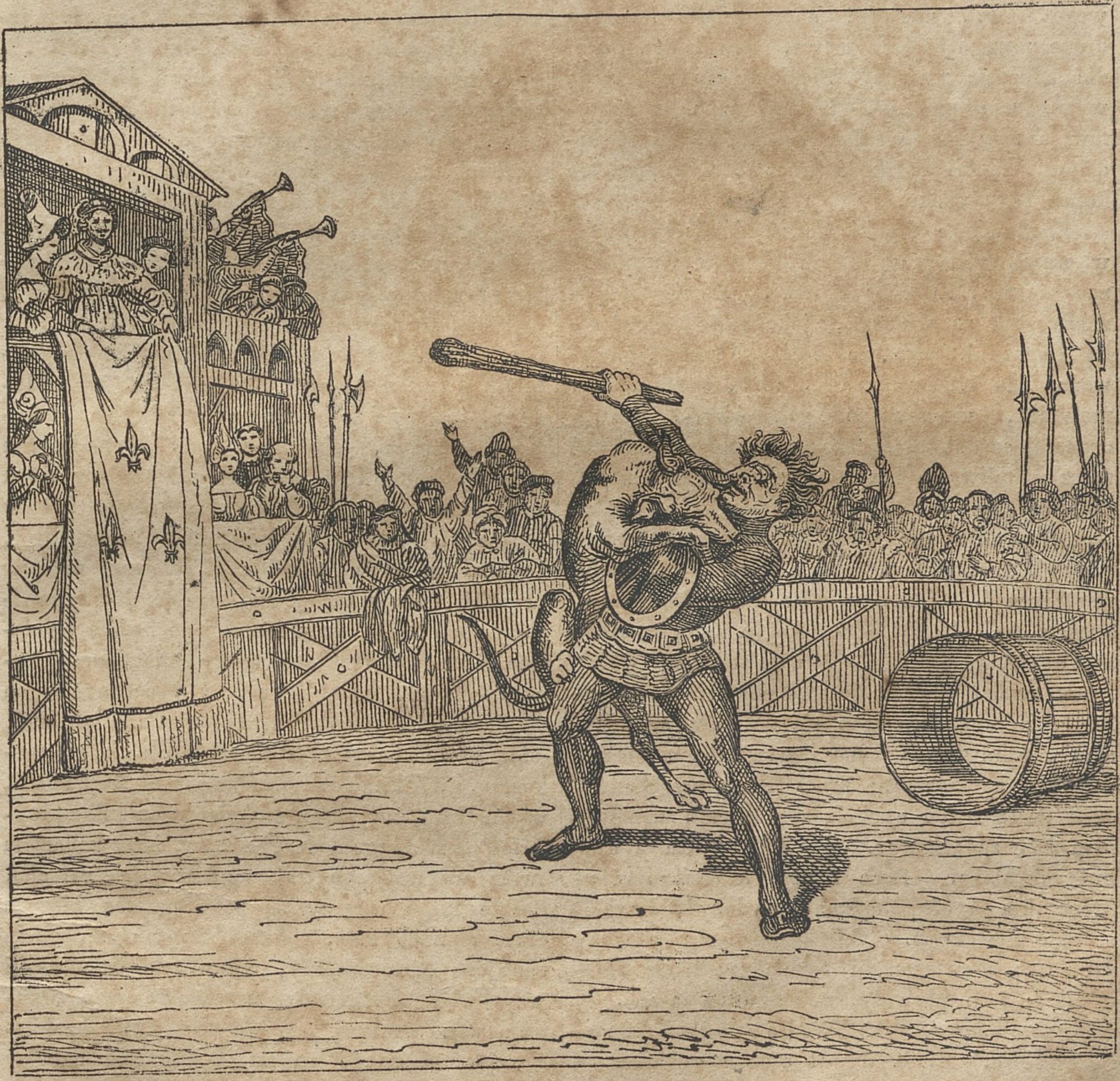
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 20.** dnia 11. Listopada 1834.

Walka rycerza Macaire z psem Obrego.



Sądy boże.

Były czasy, gdzie źle zrozumiana i fałszywie wykładana nauka Zbawiciela, do wielu zabobonów była przyczyną. Utrzymywano, iż P. Bóg całym rządząc światem, i wiedząc o cnotach i występkach każdego, niemoże dozwolić, aby niewinny cierpieć miał kiedy; lecz że w każdym wątpliwym przypadku, odwieczna jego sprawiedliwość uciśnionéj cnocie w pomoc przybywa. W wszelkich wątpliwościach, w zarzutach o występki, gdzie nie można było mieć pewności, udawano się do P. Boga, aby nadzwyczajnym cudem okazał niewinność. Całe prawo stało się takim sposobem prawem zabobonu.

Sądy boże nigdzie nie były tak w używaniu, jak w Niemczech. Nieszczęśliwe śledztwa prze-

ciw czarnoksiężnikom i czarownicom, z każdym prawie rokiem były liczniejsze, a tysiące niewinnych padało ofiarą ciemnoty i barbarzyństwa. Prawu kanonicznemu należy się słusznie zaszczyt i sława, iż położyło koniec niezliczonym tego rodzaju nadużyciom, wprowadzając na miejsce środków dotąd używanych przysięgę, dla okazania niewinności w wątpliwych przypadkach. Przyjęte powszechnie prawo rzymskie przyłożyło się wiele do poprawy prawnictwa dotychczasowego, lecz, niestety! naprowadziło ludzi na drogę nowego barbarzyństwa, pozwalając tortury, dla odkrycia prawdy. Piekielny ten środek do wymuszenia prawdy, będący w ręku despotów, i używany według woli zabobonnych sędziów, hańbił ludzkość przez 3 wieki, aż do końca 18go wieku.

Znakomitsze środki do uzyskania pewności w wątpliwych przypadkach były w Niemczech następujące: 1) Pojedynki. Zwyciężony uznany był za winnego, jakoby wskazany ręką Boga, którego za sędziego walki wzywano. Za Ludwika IX. we Francyi nadano prawidła, ustanowiono pojedynkowe prawa, oznaczające dokładnie, kto ma walką rozstrzygać rzecz wątpliwą, a kto nie. Bili się nawet xięża, lubo w ogólności zwierzchność kościelna za dostateczny dowód uważała przysięgę. Franciszek I. chciał wojnę z Karólem V. walką rozstrzygnąć. Ostatni pojedynek we Francyi nakazany był 1547, a w Anglii za panowania Elżbiety (1638). 2) Próba ognia. Oskarżony musiał chodzić bosemi nogami po rozpalonėm żelezie, żarzących się węglach, lub trzymać w ręku gorącą szynę żelaza, albo w koszuli woskiem napuszczonėj przez ogień przechodzić. Jeśli przez ogień uszkodzonym został, uznawanym był za winnego. — 3.) Próba wody była dwojaką. Ręce i nogi kładziono w ukrop: kto je nieuszkodzone wydobył, dowiódł że jest niewinnym. Obwinione osoby o czary wrzucano z związanemi rękami w wodę (pławienie); jeśli pływały, wskazywano je na stós, jako zbrodniarzy. 4.) Próba poświęconego chleba. Xiądz dawał osobom oskarżonym po kawałku poświęconego chleba w usta; kto go nie połknął lub mdłości albo ból jaki czuł; był winnym kary. — 5) Próba kommunii ś. używana była najwięcéj pomiędzy Xiężmi i Zakonnikami. Gdy oskarzony po przyjęciu kommunii ś. zachorował lub nagle umarł, nie powątpiewano o popełnionéj zbrodni. — 6) Próba krzyża. Oskarżyciel i obwiniony stawali z rękami na krzyż założonémi pod krucyfixem; kto pierwszy zesłabł lub ruszył się, tego za winnego uznawali sędziowie. Kładziono także niekiedy pod obrus ołtarza, dwie kostki, z których jedna znak krzyża, druga inne nosiła znamię: kto wyciągnął kostkę z krzyżem, udowodniał swą niewinność. — 7.) Aby odkryć zabójcę w wątpliwym przypadku, kładziono trupa na mary: obwinieni o zabójstwo przystępowali do mar i dotykali się prawą ręką ran zabitego. Przy kogo dotknięciu zakrwawiły się rany, ten ginął jako zabójca pod mieczem kata.

Gdybyśmy nie mieli pewnych świadectw o używaniu przez władze wspomnianych sposobów, aby odkryć prawdę w wątpliwych przypadkach, trudnoby było wierzyć, iż ludzie tak daleko zaślepić się dali zabobonom. Wiarogodni pisarze, Patival, w Zbiorze osobliwszych przypadków tyczących się prawa karnego, i J. Scaliger w księdze swojéj przeciw Cardanowi, opisują nam następujące zdarzenie:

Za czasów Karóla V., żył na dworze królewskim młody rycerz Aubry de Montdidier, lubiony i szanowany od wszystkich. Męztwo, odwaga, charakter stały zjednały mu względy króla, lecz obudziły zazdrość w sercu rówiennika jego Macaire, z którym żył w przyjaźni. Macaire niespokojny, burzliwy, knował w sercu zbrodnicze zamiary przeciw przyjacielowi: a zaślepiony, myśląc, iż pozbawiwszy się rywala, do godności jego będzie wyniesiony, zbroczył ręce swe w krwi niewinnego, zamordowawszy go w lesie przy Montargis na polowaniu. Zniknął Aubry, nikt nie wiedział, jakim sposobem: wszystkie śledztwa nic nie wykazały. W kilka dni widziano psa Aubrego, wychudłego, wyjącego, szukającego u kilku przyjaciół pana swego nędznéj strawy, i przymilaniem swém wzywającego, aby udano się za nim. Poszło kilku rycerzy za psem, a ten biegnąc przed nimi do lasu, pokazał im miejsce, gdzie pan jego zamordowany, kilku garściami ziemi przysypany spoczywał, strzeżony przez przywiązanego zwierza. Wydobyto ciało zabitego, pochowano je na cmentarzu; lecz zabójcy nie można było wyśledzić. — Gdy spuszczano zwłoki Aubrego do ziemi, a licznie zgromadzone rycerstwo obrzędowi świętemu było przytomne i grób otaczało, skoczył nagle wierny pies nieboszczyka na Macaire, dawnego przyjaciela pana swego, i byłby go zagryzł, gdyby go broni towarzysze od napaści zwierza niebyli obronili. Zdarzenie to ściągnęło wszystkich uwagę: za-

często badać Macaire, aż nareszcie monarcha postanowił przez walkę rycerza Macaire z psem, prawdy dojść.

Dzień do walki wyznaczono: na wyspie P. Maryi zebrał się licznie lud, król z dworem zabrał miejsce, sędziowie w szkarłatnych sukniach i doktorowie zasiedli wyznaczone ławy, a na znak dany, zabrzmiała trąba do potyczki. Wytoczono w szranki beczkę bez den i w niéj trzymano psa na smyczy, aż do przybycia rycerza. Okazał się Macaire w małą tarcz i pałkę uzbrojony. Pies długo zwodził swémi skokami i unikał razów przeciwnika, aż upatrzywszy chwilę dogodną, nagle na piersi rycerza wskoczył i ostrym swym zębem szarpać je zaczął. Padł osłabiony Macaire na ziemię: trąby zabrzmiały, a pies byłby zagryzł przeciwnika niebawnie, gdyby sędziowie walki, niebyli błagającego łaski, uwolnili. Krwią zbroczony Macaire wyznał w obliczu wszystkich zbrodnię swoją, i z rozkazu króla pod mieczem katowskim życie skończył.

Poeci francuzcy opiewali w romansach i pieśniach przywiązanie psa i wychwalali sprawiedliwość boską, a w nowszych czasach wystawiano po teatrach dramę, pod nazwiskiem: „Pies Obrego,“ któréj przedmiotem było powyższe zdarzenie; lubo wprowadzenie psa na scenę obrażało krytykę i jest zhańbieniem sztuki dramatycznéj.

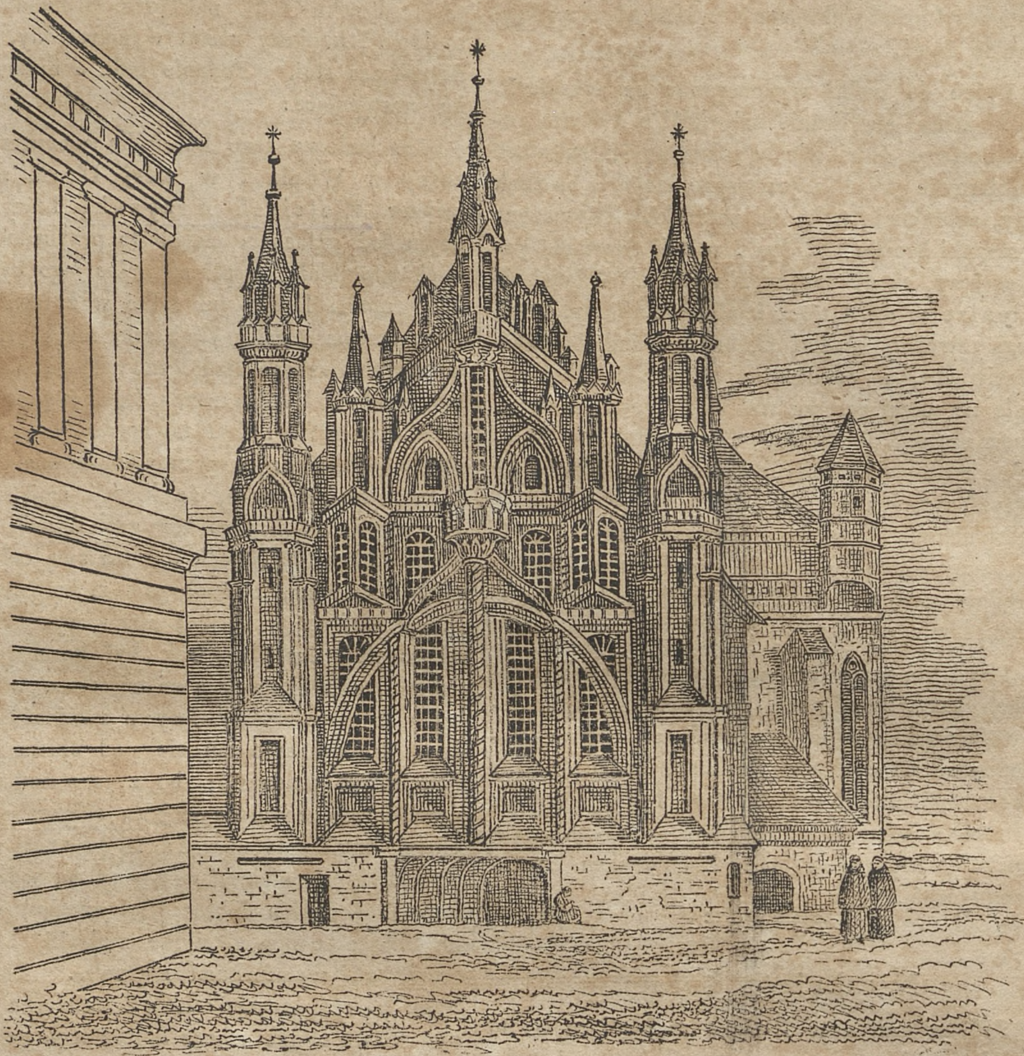
Nietknięta knieja.

Jedyna knieja w Europie zasługująca na to nazwisko, jest puszcza białowiezka w Litwie. Długość jéj wynosi $31\frac{1}{2}$ mili, szerokość 27 mil, obwód 112 mil, a powierzchnia 502 mil kwadratowych. Las ten przez same dzikie zwierzęta zamieszkały, podobny do amerykańskich kniei, tak pięknie w romansach Kopera opisanych. Znajdują się tam Lipy po 615 lat mające, dęby po 600 lat, sosny po 300 lat. Jedna brzoza 120 lat, ma 100 stóp wysokości. Sosna stuletnia wznosi swój wierzchołek w górę na 150 stóp.

Kościołek Śtéj Anny w Wilnie.

Dla częstych pożarów, które miasta polskie, a razem akta klasztorne i miejskie niszczyły, nie mamy pewnéj wiadomości o tym gmachu. Założenie jego pierwotne sięga piętnastego wieku i zapewne z początku był drewniany, dopiero w roku 1501 nakładem biskupa wileńskiego i kapituły został wymurowany, jak dotychczas stoi. Podanie ludu o budowniczych jest następujące:

Do budowy tego kościołka wezwany został znany w Wilnie i w całéj Litwie zawołany majster Wojciech Krzyżak, który nie jednym już gmachem miasto to przyozdobił. Ale wiek zgrzybiały stępił nakoniec jego bystrość, a krew zimna leniwo już tylko w żyłach płynęła. Tym czasem majster Wojciech, niechcąc, aby go nieprzygotowanego niedołężna wieku zaskoczyła zima, wychował sobie ucznia, ćwicząc go starannie w swém rzemiośle: był to bardzo pojętny i bystry młodzieniec: wszystko dokładnie pojmował, i wszystko rokowało, że kiedyś majstra samego prześcignie. Dla tego też gdy dorósł, i został czeladnikiem, Wojciech dał ma swą córkę jedynaczkę za żonę, pragnąc go tym bardziéj do siebie przywiązać, i mieć z niego wyręczenie. Na nieszczęście ów Czeladnik był burzliwego charakteru, niespokojny, a co najgorsza w najwyższym sposobie zazdrosny w swéj sztuce i próżny. Uprzykrzyło mu się pod okiem zgrzybiałego starca pracować; bo z jego sztuki i zręczności cała sława na majstra spływała, a Piotr chciał koniecznie słynąć: ta próżność była mu powodem, że nieraz, niepomny na wdzięczność, którą był winien dobroczyńcy swemu, niepomny na bliższe z nim familijne związki, życie jego przykremi wymówkami zatruwał. Tak i teraz było, po rozpoczęciu budowli kościołka Śtéj Anny. Starzec nie mogąc znieść tego poniżenia w obliczu swéj czeladzi, rzekł rozgniewany: młokosie! łatwo gadać jak sroka, ale zrobić trudno. Odtąd palcem się nie tknę roboty: pojadę do Smoleńska, a ty rób: zobaczysz, jak się z ciebie śmiać będę za powrotem. Pojechał starzec, i powrócił po niejakim czasie, ale się nie śmiał: albowiem budowla prawie już skończona, wszystkich pięknością swoją i sztuką wprawiała w podziwienie. Téj hańby nie mógł przeżyć zgrzybiały starzec: myśl ta, że go uczeń własny w sztuce przewyższył, takim zapaliła go gniewem, iż mu zemstę poprzysiągł. Woła więc czeladnika, żądając, żeby mu pokazał swoje piękne dzieło, któremu się tak wszyscy dziwią. Wchodzą na rusztowanie dla przypatrzenia się zblizka wszystkim częściom w szczególności: tutaj widok pięknych gzymsów, i innych ozdób zmieszał mu do reszty przytomność, i bardziéj



Kościołek Ś^tej Anny w Wilnie.

jeszcze zemstą jego serce zapalił. Nią tylko zajęty porwał silną ręką czeladnika i zrzucił go z rusztowania; ten spadając uchwycił się jeszcze deski i wołał ratunku: lecz majster zagłuszony okropną namiętnością, samą tylko pałający zemstą, porwał cegłę i uderzył go w głowę: spadł nieszczęśliwy na gruzy bez życia.

Starożytni Egipcyanie. *)

Wiadomo, iż w Egipcie tyle podziwienia godnych znajduje się pomników, które przeszło trzy tysiące lat przetrwały, że tylko jeden kraj, to jest Indye równie starożytnemi gmachami poszczycić się mogą. Atoli egipskie olbrzymie dzieła, świątynie, obeliski, piramidy i t. d. przed indyjskiemi mają pierwszeństwo, ponieważ większą w nich upatrujemy sztuki doskonałość, gust lepszy i większą w wykonaniu onychże trudność. Ledwie uwierzyć można temu, co nam starożytni pisarze w tym względzie podają. — Większa część tych świątyń i

*) Obrazek jakkolwiek niepozorne przedstawiający figury, jest przecież nader ważnym sztuki ludzkiéj zabytkiem; wystawia nam bowiem płaskorzeźbę nie z przeszłego wieku, ani kilka wieków przed nami, ale taką, jaka przed 4000 blizko lat Egipcyanom znaną była, z czasów Abrahama i Mojżesza. Przypatrzmy się wszystkiemu pilniéj, a będziemy mieli niejakie wyobrażenie rysów twarzy, tudzież ubiorów różnych znajomego świata ludów; zkąd także o stanie i postępie sztuk pięknych u Greków sądzić będziemy mogli. To tylko dziwna, jakim sposobem, tak stare obrazy czasów naszych doszły, a z nich niektóre w podziwienia godnéj utrzymały się świeżości.



Starożytni Egipcyanie.

gmachów, dotychczas jeszcze trwających, ozdobiona jest na pół wypukłemi figurami, dającemi wysokie wyobrażenie o sztuce Egipcyan w owych wiekach. Tu ujrzysz całe domowe i religijne życie ze wszystkiemi odmianami, tam królów wojenne czyny, tam znowu przedmioty ściągające na siebie filozofa i dziejopisa uwagę, a które wydarte zapomnieniu i z gruzów wydobyte, rzuciłyby niejedno światło na historyą tego narodu.

Cera Egipcyan była brunatna, skutek klimatu, w którym żyli. Kolor ten na figurach płaskorzeźbowych wydać usiłowano, dając mężczyznom twarz nieco płomienistą, kobietom zaś, które zapewne mniéj były brunatne, żółtawą. Spojrzyjmy tylko na obrazek: nos długi, garbaty, włosy długie nie kędzierzawe, co najlepiéj zbija domysł niektórych uczonych, jakoby Egipcyanie od Negrów pochodzić mieli.

Egipcyanie znali Negrów, i na pomnikach swoich wiernie ich malowali. W grobach królewskich w **Biban - el - Moluk** blizko sławnego Teb miasta, znajdują się wizerunki różnych pokoleń ludzkich, Egipcyanom znajomych.

Z dokładności tych wizerunków, sięgających zapewne 16go przed Chrystusem wieku, wnosić można, że już w owym czasie znaczna część stałego lądu Azyi i Afryki, wraz z ich mieszkańcami, Egipcyanom była znajomą. Długie boje otworzyły im drogę w głąb Afryki, dla tego rozróżniali kilka Negrów pokoleń. Inne znowu wojny zwróciły ich na wschód ku Arabii i wielkiemu Assyrijczyków państwu; a zatem Arabów, Assyryjczyków i Medów znajdujemy także na pomnikach egipskich. Nadto znali i Indyan, albowiem i z tym narodem tak na lądzie jak na morzu zacięte prowadzili wojny. Nakoniec znali także Jończyków. —

Znany badacz starożytności egipskich Fra- cuz Champolion, który to wszystko na miejscu oglądał i opisał, następujące daje tych figur tłumaczenie:

Figury, którym Horus, *) pasterz ludów przewodniczy, wystawiają cztery zupełnie różne pokolenia.

O rodzie tego, który po nim następuje, żadnéj nie może być wątpliwości; jest to Murzyn.

Ostatnia w tym rzędzie figura, cery płomienistéj, kształt ma foremny, nos nieco zgarbiony, długie włosy, w białem odzieniu: jest to Egipcyanin.

W drugim od dołu rzędzie dwie figury skrajne, śniadéj cery, orlego nosa, z czarnem okiem i gęstą brodą, ubrane z największym przepychem azyatyckim, przedstawiają nam Medów i Assyryjczyków. —

Ostatni środkowy w tymże rzędzie cery białéj z rumieńcem, nos ma prosty, trochę tylko garbaty, oczy niebieskie, wysokiego wzrostu, odziany skórą wołu, na któréj sierć znać jeszcze, z kołczanem przez ramię zawieszonym, w jednéj ręce łuk, a w drugiéj pałkę, jest to Jończyk, czyli Europejczyk. Postać jego nie okazuje wielkich postępów cywilizacyi: odziewali się skórami, a zamiast wszelkiéj ozdoby, malowali sobie ciało.

Płaskorzeźby egipskie posłużyły uczonym do zbadania następujących rzeczy: 1) że Egipcyanie przez długi czas ludzi na ofiary zabijali; 2) że to był naród okrutny, co oczywiście już z pierwszego wypływa, 3) że przez długi czas prowadzili wojny i zdobywali kraje.

Franciszek Karpiński.

(Dalszy ciąg.)

Ja tym czasem w Wiedniu chorobą mojéj konsumcyi niszczony, jak mogłem pożytecznie dla siebie rozrywałem się. Do tylu wyżéj wymienionych rozrywek téj stolicy, przyczyniałem jeszcze oglądanie i galeryi obrazów, jaka jest Cesarska, Lichtensztejna i innych. Oglądanie także zwierząt różnych dzikich, tak cesarskich, jako i przybyłych bawiło mię. —

Tęskność moja do ojczyzny tym więcéj pomnażała się — i tę wiersze moje zaświadczą, które pod tytułem: „Tęskność do kraju" w Wiedniu napisałem. Myśliłem sobie: niechbym przynajmniéj umarł na swojéj ziemi. Wybrałem się tedy z Wiednia ku końcowi miesiąca 7bra w roku 1770, bawiąc tam więcéj półtora roku, a wybrałem się przez Węgry powracać, ażebym i ten kraj cokolwiek poznał.

Przeprawiając się przez góry węgierskie, kiedy na najwyższéj ich wysokości stanąłem, widziałem Węgry całe i ziemię ojczystą. Jaśnie z téj wysokości poznać mogłem, jak daleko wyżéj wzniesiona ziemia Polska nad Węgry, że gdyby zalew ziemi następował, kiedy Węgry całe już byłyby zatopione, Polskaby jeszcze nietkniętą została. Taka w tem miejscu gór była wyniosłość, że chmury kawałkami przechodzące twarz odwilżały.

Powróciwszy do kraju i odzyskawszy zdrowie, w różnych przygodach, różnemi wierszami bawiłem się. Pominąwszy sielankę „Tękność na wiosnę do Justyny," którą w szkołach jeszcze będąc, napisałem do pierwszéj mojéj Justyny Broselównéj, i ze dwie prócz téj do tejże napisane; wszystkie insze sielanki pod tytułem Justyny do Maryanny Ponińskiéj należą. — Przy mojéj Justynie różnego losu doznałem. Czasem najgorcéj ślubem małżeńskim z nią się połączyć chciałem, a czasem bojąc się jéj humoru, ustawicznie prawie sprzecznego, że lubiła zaufana w rozumie swoim dysputować ustawicznie, ostygnąłem pomału w żądaniach moich, co chociaż postrzegła ta najszacowniejsza kobieta, wszelako widząc mię ubogim na dzień imienin moich darowała mi 5000 złotych. I ten od niéj dar miałem w życiu jedyny, chociaż potém przy królu i między najpierwszemi w kraju osobami żyjąc, na łaskę każdego zasługiwałem. Za te pieniądze zaraz trzymać wioskę zacząłem, i przy ciężkiéj pracy, przez lat 30 rękoma nawet własnemi na chleb robiąc (bo ci jedni prawdziwi przyjaciele najszczerzéj wesprą) przyszedłem do chleba, którego nie do zbytku, ale do sytości używam.

Trafiło się, że u Podczaszego Wiłosławskiego, był w domu brat jego Obożny koronny Wiłosławski, który ze mną poznawszy się, wiele mi o nieznanéj odemnie Warszawie, wiele o Królu, a najwięcéj o domie Xięcia G. P. Czartoryskiego nagadał, jak ten pan i sam lubiący nauki, lubił i wspierał ludzi uczonych. Nie miałem ja wstępu żadnego do domu Czartoryskich, ale sam go sobie zrobić chciałem, zebraniem wszystkich sielanek moich które wydrukowane we Lwowie pod tytułem: „Zabawki wierszem i prozą" w jednym tomiku, xięciu Generałowi dedykowałem, i tę książeczkę potém

*) Pierwsza w górnym rzędzie od lewéj ręki figura.

przez tegoż Oboźnego Wiłosławskiego Xięciu Czartoryskiemu, nieznajomy nieznajomemu, przesłałem. Odebrałem list od Xięcia najgrzeczniejszy, razem i od biskupa Naruszewica, któremu ostatnie wiersze w téj xiążce pod tytułem: „Sumienie“ dedykowane były. Naruszewicza tak nie znałem jak i Czartoryskiego; pobudka była przypisania mu wierszy, że on jeden wtenczas słynął z rymotwórstwa, i że między pierwszymi, łaskami Króla zaszczycał się, ażeby tak wstęp potém mięć można i do Monarchy. Z którym to Naruszewiczem, kiedy potem w Warszawie poznałem się, powiedział mi: „z tak tkliwie opisanéj zgryzoty sumienia, myślił o mnie, że kogoś może zabiłem.“ — A ja pomyślilem, kiedy mi to mówił, że u nas w Gallicyi zgryzota sumienia napada, gdyby kto dał i życie, a nie powinien go dawać. Po niejakim czasie przesłania zabawek moich Czartoryskiemu przyjechał ten pan do Gallicyi, ażeby podziękował Staroście Kaniowskiemu Potockiemu, który mimo krewnych swoich bliższych, zlewek sukcessyi na siebie spadłéj po Opalińskiéj, na osobę Xięcia Czartoryskiego uczynił.

Kiedy Xiąże Czartoryski do niego (jak się wyżéj wspomniało) z podziękowaniem przyjechał, wtenczas bawił on u Pani Łaskiéj pod Buczaczem, dobrami kiedyś swojemi, a ztamtąd przyjechali obadwa ci panowie do mego sąsiada Podczaszego Wiłosławskiego na dwa dni. Nie wiedziałem o niczém w domu moim w Dobrowodach, kiedy po wieczerzy czytając xiązkę, postrzegam, że wchodzi do izby nieznajomy mi piękny młodzieniec, po francuzku ubrany. Był to Julian Niemcewicz z Xięciem Czartoryskim przybyły i wcześniéj mię poznać żądający; od Wiłosławskich o pół mili odemnie odległych, przyjechał. On mi o bytności tam Xięcia powiedział i na obiad jutrzejszy zaprosił. Ciekawy nazajutrz poznania Pana, o którym mi tyle dobrego powiadano, wcześnie do sąsiada przyjechałem i znalazłem Xięcia jak dla wszystkich, tak i dla mnie najgrzeczniejszego. —

Xiążę wyjeżdżając od Wiłosławskiego, zaprosił mię do Brzeżan, dóbr ojca swojego, gdzie kilka dni zabawić miał.

Późno już przyjechałem do Brzeżan i aż na zajutrz zrana Xięcia widzieć mogłem. —

Najgrzeczniejszym był dla mnie zawsze przez kilka dni bawienia mego w Brzeżanach. Nawet dać mu słowo musiałem, że przyjadę do niego do Warszawy.

Kiedy jeszcze z drogą warszawską ociągam się, odebrałem list od Xięcia Generała zapraszający mię do siebie, ofiarując mi sekretaryą interesów politycznych przy boku swoim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mikołaj Paganini.

Wirtuoz Mikołaj Paganini, melodyjnémi tonami, czarodziejskim jakoby sposobem z skrzypcy wyprowadzonemi, Europy stolice w podziwienie wprawiający, tak, iż mu najsławniejsi dotąd artyści pierszeństwo przyznali, urodził się w Genuy 1784 r. W młodości swéj, przymuszany od ojca najsurowszemi karami do muzyki, okazywał niepospolity talent, a słuchający go, oczom wierzyć nie chcieli, iż tony tak śmiałe, niezwykłem posuwaniem palcy po stronach i uderzaniem smyczka wyprowadzane, mogły być słabego chłopca tworem. Gdy młodego skrzypka pochwałami obsypywano, zdawał się unosić i coraz bardziéj zapalać, a rumienił się, słysząc, że Mozart, w szóstym swym roku napisał koncert na fortepian z całą orkiestrą. Często popisywał się młody Paganini z talentem swym w kościołach, gdzie z łatwością najtrudniejsze wykonywając rzeczy, najbieglejszych mistrzów wprawiał w podziwienie.

Pod sławnym wirtuozem Costa, znaczne uczynił w gruntowném poznaniu muzyki postępy; lecz po upłynionych sześciu miesiącach nauki, wyznać musiał sam mistrz, iż nie jest zdolnym przewodniczyć przewyższającemu siebie uczniowi. Ojciec udał się wtedy do Parmy, aby Rollemu syna powierzyć: „Gdyśmy przybyli do Rollego (powiadał sam Paganini) był właśnie słabym i leżał w łóżku. Żona jego przyjąwszy nas w przedpokoju, weszła do pokoju męża, aby go uwiadomić o naszém przybyciu. Na stole w przedpokoju spostrzegłem skrzypce i najnowszy koncert Rollego. Schwyciłem instrument ulubiony i zacząłem grać: zadziwiony Rolli pragnął widzieć grającego, a gdym mu się pokazał, niechciał wierzyć, abym ja nim był: przekonawszy się zaś o moim talencie, oświadczył, iż nie potrafi mnie niczego nauczyć, i radził udać się do Paera.“ Paer polubił Paganiniego i uwielbiał nadzwyczajny talent jego.

W czternastym roku zaczął Paganini zwiedzać znaczniejsze miasta Włoch z ojcem; sam zaś wystąpił pierwszy raz w Lucca, podczas wielkiéj uroczystości w kościele S. Marcina, gdzie pierwsi artyści włoscy zebrali się. Od tego czasu powiększała się sława Paganinego z każdym dniem, nie przeszła jednakże za Alpy; wirtuozi bowiem, którzy grającego słyszeli, uniesieni zawiścią taili nazwisko mistrza przewyższającego wszystkich. W roku 1812 wspomniały pierwszy raz pisma niemieckie o zjawieniu się Paganiniego, lecz te wieści tyle nadzwyczajnego i niepodobnego do wierzenia o nim podawały, iż go raczéj za szarlatana poczytywano. W roku 1828 ukazał się ten wielki mistrz z téj strony Alp, a podróż jego z Wiednia po miastach północnéj Europy równała tryumfowi bohatera wracającego z zwycięztwa.



Mikołaj Paganini.

Kilka miłosnych zdarzeń w życiu Paganiniego, jako też dziwne i posępne wejrzenie jego, dały może nieprzyjaciołom jego powód do rozszerzenia wieści, jakoby za występki na galery wskazany, tam dopiero nauczył się czarujące dźwięki z stron wywodzić. Pewne zdarzenie z życia młodego mistrza, miało niezaprzeczony wpływ na jego oryginalne i dotąd niezrównane wydoskonalenie się w muzyce. Na dworze Xięcia Lucca zakochał się Paganini w jednéj z dam dworu Xiężnej. Miłość ta nie była pomyślnym uwieńczona skutkiem; owszem pociągnęła za sobą prześladowanie Paganiniego u dworu. Młody kochanek, któremu się wszystko muzyką być zdawało, wziął zdarzenie to za przedmiot muzykalnego dzieła, „miłosną sceną" nazwanego. Zdiąwszy dwie środkowe strony z swych skrzypcy, grał tylko na najcieńszéj (G) i najgrubszéj stronie, wystawiając w formie duetu głos niewieści na G stronie, męzki na grubszéj — malując potem gniew i zawiść, przeszedł do uzyskania przebaczenia i nowéj łaski, i rzecz całą w słodkich harmonicznych dźwiękach obuch stron, zakończył. Dama, któréj twór geniuszu swego poświęcił, zrozumiała przemawiające do serca tony młodzieńca i podziękowała miłem wejrzeniém; a Xiężna Eliza Bucciochi, chwaląc Paganiniego dzieło, odezwała się do niego w te słowa: „Gdy WPan na dwóch stronach potrafiłeś takie dzieło wykonać, mógłbyś zapewne i na jednéj stronie coś podobnego wydać." Życzeniom Xiężnéj chciał Paganini zadosyć uczynić; usilne prace jego pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, albowiem ukończona Sonata na stronie G, (Napoleon nazwana) wykonowana przez kompozytę z nadzwyczajną śmiałością, wprawiła wszystkich w podziwienie. Od tego czasu umiłował Paganini szczególniéj stronę G, i na niéj wykonywa to, czego nikt z poprzedników jego nie zdołał. Przewyższył on wszystkich znanych dotąd wirtuozów, a sposób grania jego, modulowanie tonów, posuwanie palców, dotykanie stron smyczkiem, są zupełnie oryginalnemi.

Paganini jest wzrostu miernego, chudy, rysy twarzy grube, oko zdaje się pozbawione ognia, włos czarny długi, spada nieporządnie na tył głowy, nos rzymski, usta uśmiech tajemny malują. Cała postać jego, chód wolny, twarz blada cierpienie okazująca, dziwne na widzach sprawują wrażenie. Nim skrzypce do rąk weźmie, zdaje się tak słabym i niedołężnym, jakoby na nogach utrzymać się nie mógł, lecz skoro pierwsze tony instrument wydaje, czarodziejski płomień jakiś w niego wstępuje; słabe na pozór muszkuły okazują moc swoję, smyczek prowadzony z nadzwyczajną śmiałością przedziela powietrze mocą miecza, sam mistrz zdaje się przenosić do niebieskich krain, aleć wkrótce po wysileniu tém, zupełna następuje słabość.

Z tworów geniuszu Paganiniego niezostało nic dotąd drukowanem, zdaje się bowiem, iż niechce, aby inni wykonywali to, co z nadzwyczajną pracą sam odkrył.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)